№ 4 WARSZAWA, DNIA 27 STYCZNIA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEZY.

Marja Kaczkowska.

PIOTR SKARGA.

W bieżącym roku mija lat 300 od śmierci kaznodziei Piotra Skargi, który słusznie od potomnych otrzymał nazwę „Złotoustego".

Zanim mówić zacznę o działalności i zasługach tego męża, opowiem wam w krótkości o życiu jego.

Piotr Skarga urodził się 1532 roku, o 4 mile od Warszawy w Grójcu, w ziemi Mazowieckiej, z ojca Jana i matki Anny z Świętkowskich Pawęzkich. Właściwe więc nazwisko rodowe Piotra, było Pawęzki.

Początkowe nauki pobierał Skarga w szkole w Grójcu, a ukończył w Akademii Krakowskiej w 1554 r. w stopniu bakałarza.[1])

W następnym zaraz roku, został Rektorem parafjalnym szkoły w Warszawie, przy kolegjacie Ś-go Jana, będącej pod pieczą Akademji Krakowskiej. Zaledwie dwa lata spełniał te obowiązki, gdy jeden z możnych panów, Jędrzej Tęczyński, wybrał Skargę na opiekuna i przewodnika swego syna, Jana[2]).

Skarga przebywał kilka lat za granicą,

[1]) Stopnia bakałarza udzielano w Akademjach na wszystkich wydziałach. Najważniejszy był na wydziale filozoficznym. Otrzymanie tego stopnia połączone było z pewnemi uroczystościami, oraz egzaminami w formie dysputy.

[2]) Ród Tęczyńskich bierze nazwę od zamku Tęczyn w Galicji.

bawiąc w Wiedniu z wychowankiem i sam dalej się kształcił. Im więcej poznawał obce kraje i ludzi, przypatrywał się zwyczajom i obyczajom odmiennym, wnikał w głąb duszy ludzkiej, tem więcej uczuwał w sobie niezłomny pociąg do powołania duchownego.

Gdy wychowanek nie potrzebował nadal jego opieki, Skarga pożegnał Tęczyńskich i zwrócił się do biskupa lwowskiego ks. Tarły, zwierzając się z powziętego zamiaru. Biskup rychło poznał i ocenił zdolności Skargi i robiąc dla niego wyjątek od praw kanonicznych, wyświęcił młodego duchownego na subdjakona 1565.

Tęczyński ojciec, wdzięczny za trudy poniesione przez Skargę w wychowaniu syna, oddał mu probostwo Rohatyn w dobrach swoich w Galicji.

Skarga krótko przebywał na tem probostwie, gdyż został mianowany kanonikiem przy kapitule lwowskiej i odtąd miewał kazania w kościele P. Marji, gdzie zachowała się dotąd ambona, z której przemawiał.

Tu już zasłynął Skarga, jako niezwykłej miary kaznodzieja.

Wkrótce poznał wpływ wymowy swojej, wrażenie, jakie sprawia na słuchaczów; dla szerszej więc działalności w tym kierunku, postanowił wstąpić do Zakonu Jezuitów, słynących wówczas z największej nauki i talentu retorycznego [3]).

W tym celu z przyjacielem swoim, Szymonem Wysockim, udaje się w 1568 r. do Rzymu, rozdawszy całe mienie ubogim.

Zwiedziwszy okolice i osobliwości Rzymu, przedstawił się Skarga Jenerałowi Jezuitów, księdzu Franciszkowi Borgjaszowi i przyjęty został do nowicjatu S-ej Jadwigi, na Kwirynale [4]).

[3]) Retoryka znaczy sztuka wymowy.

Tam Skarga odnajduje pamięć o rodaku, a później Świętym, Stanisławie Kostce, patronie młodzieży polskiej.

Papież Pius V, polecił wybrać 12 mężów wśród zakonników, biegłych w znajomości prawa Kościelnego, każdego z innej narodowości, aby ich wysłać z specjalną misją bronienia wiary katolickiej. Jenerał Jezuitów wyróżnia Skargę wśród Polaków, jako wielce zdolnego, obdarzonego niezwykłemi zaletami i wysyła go do Polski.

Skarga rozpoczyna działalność swoją w Pultusku, potem udaje się do Płocka, gdzie strapiona po śmierci ukochanego brata Zygmunta Augusta, Anna Jagiellonka, smutne przebywała chwile.

Lecz i to miejsce pobytu opuścić musi niestrudzony pracownik, wezwany na Litwę dla rozpoczęcia walki z przeciwnikami Kościoła Katolickiego.

Głównym przeciwnikiem Skargi, oraz najsilniejszym wichrzycielem był Jędrzej Wolan, szlachcic wielkopolski. On to głównie wiedzie walkę przeciw katolikom, nienawidząc przeciwnika swego.

Skarga wdaje się z nim w polemikę, wreszcie drukuje swą odpowiedź na napaści Wolana, po łacinie. Wkrótce dzieło to wyszło w polskim języku i uznane zostało, jako owoc głębokiej nauki, gdyż autor w niem zajmuje się nietylko obroną wiary katolickiej, ale wykazuje wielką znajomość historji, obyczajów, literatury i prawa. Jednocześnie z odpowiedzią Wolanowi, wydaje Skarga drugie dzieło po polsku, pod tytułem: „*O jedności Kościoła Bożego, pod jednym pasterzem, rzecz krótka, na trzy części podzielona*".

[4]) Kwirynałem zwie się jeden z siedmiu pagórków, na których zbudowany był Rzym; a w owym czasie pobytu Skargi, stały budynki klasztorne. Obecnie jest tam pałac króla Włoskiego.

(D. c. n.).



MOTYW Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

To mówiąc, wyjął z pod szklanego klosza rodzaj kasku ze szkła i miedzi, który łączył się wiązką drutów platynowych z akumulatorem. Włożył go na głowę uśmiechającego się kapitana, który teraz wyglądał jak nurek w swym podwodnym kostjumie.

— Jak pan widzisz — mówił — prąd, wydzielany z akumulatora, przetwarza się teraz właśnie we fluid woli, który się gromadzi w mózgu naszego przyjaciela. Patrz pan, jak jego oczy płomienieją, a twarz wyraża spokój, lecz zarazem nadludzką siłę — możnaby powiedzieć, że te uczucia z niej promieniują, otaczając ją nadprzyrodzoną jasnością! Wola jego jest teraz dziesięćkroć silniejszą: gdyby nam coś rozkazał, musielibyśmy usłuchać go, choćby wbrew naszej woli.

Jerzy milczał, a że inżynier wziął to za znak niedowierzania, zawołał:

— Chcesz się pan może przekonać osobiście? Kapitan teraz rozkaże ci w myśli, abyś ukląkł — spróbuj mu się oprzeć!

— Rzeczywiście, to byłoby ciekawe... — bąknął Jerzy, zbierając swe siły, by okazać opór, w razie gdyby odczuwał jakiś wpływ na swe czyny — jeżeli będę zmuszonym uklęknąć, uwierzę we wszystko!

Kapitan rzucił na niego spojrzenie płomienne, nakazujące, a młody inżynier uczuł w piersiach gwałtowny, piekący ból... Za chwilę, pomimo wszelkich wysiłków, aby stać prosto, uczuł, że kolana ugięły się pod nim i zaczerwieniony, z czołem pokrytem kroplami potu, musiał uklęknąć.

— To jest przerażające... — wyszeptał — któżby się mógł oprzeć tej sile?

— Nauka jest potężną władczynią! — rzekł Ralf poważnie.

— Widzisz pan więc — rzekł Boleński — że gdyby nasz przyjaciel nakazał panu myślą, pójść po ten wielki nóż, który leży na stole i uciąć nim głowę Zarukowi, który słucha nas tak uważnie, musiałbyś pan usłuchać! Oto już nawet ulegasz nieświadomie jego woli...

Jakoż Jerzy, blady śmiertelnie, z zaciśniętemi ustami i twarzą kurczowo skrzywioną, kierował się sztywnym i automatycznym krokiem ku wielkiemu nożowi.

Westchnąwszy głęboko, wziął go w rękę i począł iść ku murzynowi, który się cofnął z przestrachem. Już był przy nim, już wzniósł nad jego głową rękę uzbrojoną, kiedy wzrok kapitana zatrzymał mimowolnego zabójcę, który skamieniał w tej postawie, podczas, gdy twarz jego wyrażała znużenie i niewypowiedziane cierpienie.

— Proszę na wszystko, powstrzymajcie

te straszliwe doświadczenia... To, co czuję, jest okrutnem... Mam uczucie jak gdyby ktoś zamieszkał we mnie i zabrał mi moją wolę, myśl, ciało... Wierzę teraz we wszystko, co czytałem o opętaniu przez duchy!

— Z tą różnicą—rzekł inżynier—że te objawy kierowania cudzą wolą i ciałem, mogły byc dawniej udziałem tylko nader nielicznych jednostek i wymagały szczególniejszego zbiegu okoliczności, my zaś możemy je powtarzać w każdej chwili i z największą łatwością.

— Nie myśleliśmy, aby te doświadczenia, zadziwiające istotnie, były dla pana tak przykre—mówił Ralf— chcieliśmy tylko dowieść panu, że dostanie się na Marsa, nie jest bynajmniej niedościgłem marzeniem.

— Teraz wierzę w to najzupełniej — zawołał Jerzy, który zaczynał przychodzić do siebie po doznanym wysiłku wskutek próbowania oporu woli kapitana.

— A teraz uważaj pan—rzekł Boleński— pokażemy panu coś jeszcze ciekawszego!

Szepnął Zarukowi słów kilka, a ten nacisnął guzik elektryczny na jednej ze ścian i natychmiast w oszklonym dachu tarasu usunęła się jedna z szyb, pozostawiając dość duży otwór. Wtedy inżynier wyjął ostrożnie ze skrzyni rodzaj szklanego wrzeciona, cieńszego w obu końcach i trzymając je w dwóch palcach, zbliżył się do kapitana, który zaczął na nie patrzeć.

Po kilku minutach najgłębszego milczenia Boleński otworzył rękę, a szklane wrzeciono wzleciało jak strzała do góry z lekkim świstem i znikło w otworze dachu.

Jerzy patrzył na to zdumiony, pogrążony w chaosie myśli...

Tymczasem kapitan, oswobodziwszy się ze swego kasku, podszedł, mówiąc:

— Widzę, że te małe doświadczenia zrobiły na panu pewne wrażenie: ąle to jest niczem wobec tego, czego możemy dokazać!

Darvel skłonił się z szacunkiem.

— Pozwól mi pan podziękować sobie za zaszczyt, którego dostąpię, będąc dopuszczonym do tych zdumiewających prac naukowych—rzekł.

— O, jestem pewnym, iż pozyskamy w panu dzielnego współpracownika!

— Radbym nim zostać — rzekł skromnie Jerzy, choć nie wiem, czy się przydam na co tak wielkim, jak panowie, uczonym.

Kapitan nic nie odpowiedział: Jerzy zdobył jego sympatję odrazu i zrobił na nim wrażenie, iż nie należy do zwykłych «zjadaczy chleba», lecz do grona wybranych, którzy wyróżniają się polotem myśli i zdolnościami obserwatorskiemi.

Podczas chwilowego milczenia wzrok Jerzego spoczął na pysznym bronzowym posągu, stojącym pośrodku laboratorjum. Na podstawie z czarnego onyksu, wznosiła się postać młodzieńca, trzymającego w jednej ręce dzwonek, w drugiej tabliczkę, utrzymaną w stylu Odrodzenia. Wargi były nieco rozchylone, jakby miały za chwilę przemówić.

— Podziwiasz pan ten posąg? To arcydzieło rzeźby francuskiej służy nam do porozumiewania się ze światem: piękne kształty kryją w sobie przepyszny aparat telefoniczny. Jest to książęca fantazja miss Alberty i kosztowała piękną sumkę! — rzekł Ralf.

— Rzadko można widzieć coś tak pięknego!—rzekł Jerzy.

— Nic dziwnego: bronz ten jest jedną z ostatnich prac słynnego Falguière'a, mistrza wdzięku... Twarz wyraża niepewność i oczekiwanie posła, który przybywa z nowiną sobie samemu nieznaną.

W tej chwili dźwięk dzwonka przerwał mu mowę, a zaraz potem usta posągu przemówiły głosem wyraźnym i miłym:

— To ja, Alberta... Czy nie przeszkadzam panom w jakiej ważnej pracy?

— Bynajmniej! — zawołał Ralf, zbliżając się do trzymanej przez posąg tabliczki — mam nadzieję, iż zdrowie dopisuje pani,

jak zawsze i że nie miała pani żadnych przykrych przygód?

— Wszystko idzie wybornie; ukończyłam swoje sprawy na Malcie prędzej, niż myślałam i jutro «Conqueror» wypływa na pełne morze; spodziewam się wieczorem być już w willi.

— Czy pani życzy sobie zawiadomić o tem Kerifę?

— Dziękuję panu, już jest zawiadomioną i przyjedzie samochodem do przystani... Ale zapomniałam spytać, czy pan Jerzy Darvel przybył?

— Owszem, pani, jest tu już od trzech godzin.

— Proszę mu powiedzieć, iż czuję się szczęśliwą, że będziemy go mieli w naszej pustelni i że z radością go powitam! Muszę jednak pożegnać panów, gdyż czeka na mnie jeszcze kilku interesantów i adwokat dla rozmowy o procesie, wytoczonym mi przez rząd Transvaalu...

Posąg umilkł, a Jerzemu zdawało się, iż jeszcze słucha melodyjnego i świeżego głosu, brzmiącego przed chwilą.

— Może pan chciałeś z nią porozmawiać? Ale jutro tu będzie, a dziś, jak pan słyszałeś, jest bardzo zajętą. W swoich podróżach dla spraw majątkowych, nie ma chwili wytchnienia; rzeczywiście, trzeba mieć tak wyjątkowo tęgą głowę do interesów, jaką ona posiada, aby módz skutecznie bronić swoich miljardów, przeciw zakusom różnych finansowych spekulantów!

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

Dwaj grenadjerzy.

Po ciężkich twardej niewoli dniach
Do Francji szli dwaj grenadjerzy;
A gdy do Niemiec już zaszli pod dach
Grom straszny w ich pierś uderzy.

Bo zewsząd wieść lotem rozbiega
[się zła,
O klęsce tej Francji kochanej,
Że armia zwycięzka rozbitą być ma
A Cesarz, ich Cesarz pojmany!

Więc obaj zapłaczą na ciężki los,
I żałość serca im tłoczy;
Aż jeden rzekł: Ta wieść, ten cios,
Krew z dawnych mi ran wytoczy!

A na to druh: „Ha cóż! Ja sam
Rad umrzeć bym wraz z tobą,
Lecz żona z dzieckiem w domu tam,
Cóż stanie się z chudobą!“

„A mnie tam co, czy brat, czy swat,
Nie warto się żalić ich doli,
Gdy im dojmie głód niech ruszają
[w świat,
Tu Cesarz, mój mój Cesarz w niewoli!..

To jedno bracie dla mnie zrób:
Gdy śmierć mi tu sądzona,
Weź ciało do Francji, niech znajdę grób
U ziemi ojczystej łona;

Sam pragnę mieć przy serc uż
Znak legji honorowej,
Karabin mi do ręki włóż
I pałasz daj bojowy.

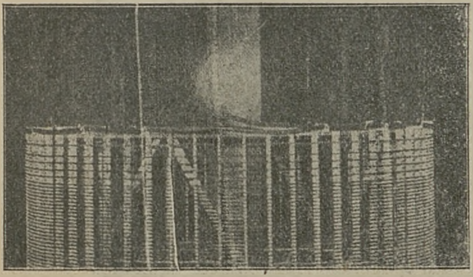
Niech legnę, czujny na pierwszy
[strzał,
W mogile jak by na warcie,
Dopóki mnie nie przebudzi huk dział
I dzielnej konnicy natarcie!

Rozpoznam gdy Cesarz na grób trafi mój
Za wrzawą bitwy pogonię,
Powstanę z mogiły gotowy na bój
W Cesarza, w Cesarza obronie!

CUDA ELEKTRYCZNOŚCI.

Ciąg dalszy.

Znakomity wynalazca nie zadowolnił się otrzymanemi rezultatami i zaczął myśleć o usu-

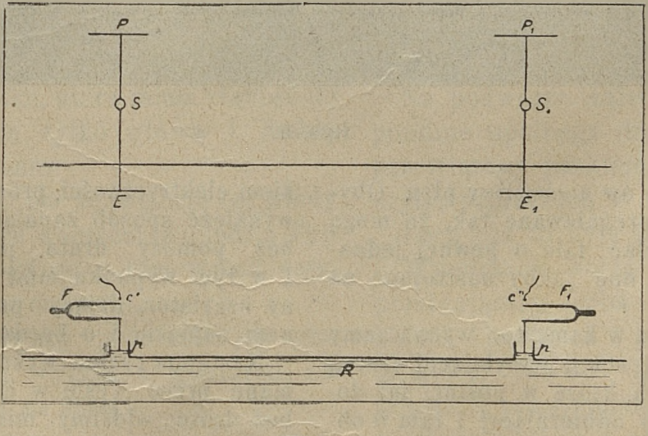


Rys. 3.

nięciu drutów przewodzących prąd, używając ziemi jako jedynego przewodnika. Wychodził on z założenia, że elektryczność zachowuje się na podobieństwo nieściśliwego płynu i że ziemia może być uważaną jako zbiornik elektryczności.

Jako pierwszy rezultat swych niezmordowanych poszukiwań, przedstawił Tesla na początku 1893 roku wynaleziony przez siebie system telegrafu bez drutu. Górna część następnego rysunku przedstawia szemat wynalazku Tesli, dolna zaś część ilustruje nam jego działanie zapomocą analogji mechanicznych. System cały jest oparty na zasadzie bardzo prostej.

Wyobraźmy sobie dwa kamertony, z których jeden umieszczony jest na stacji wysyłającej, drugi na odbierającej; dolne ramię każdego kamertonu jest połączone z maleń-



Rys. 4.

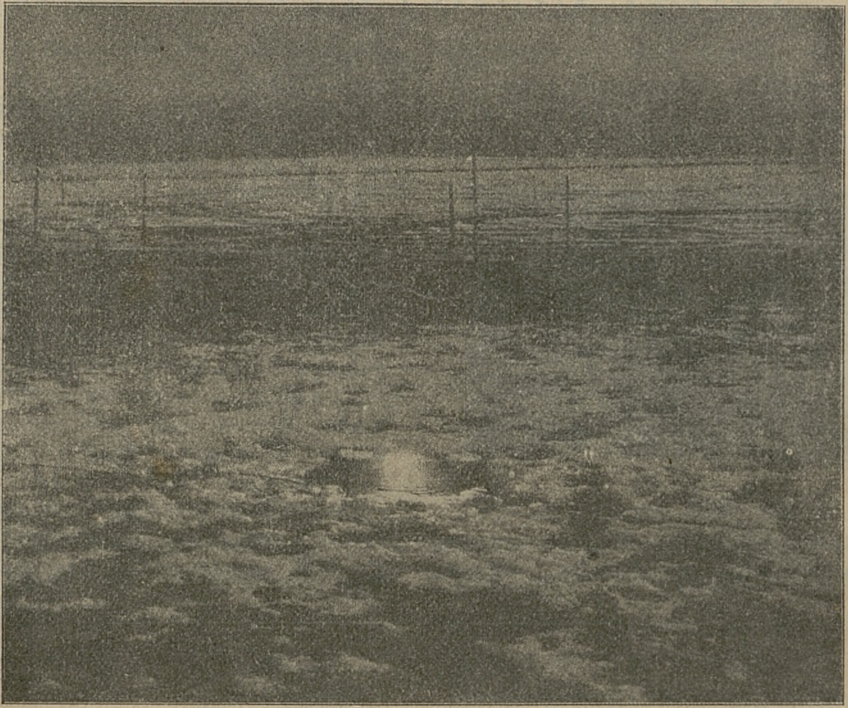
kim tłokiem p, który może się poruszać w cylindrze. Obydwa cylindry komunikują się z dużym zbiornikiem *R*, napełnionym lekkim, nieściśliwym płynem. Jeśli teraz nadamy kamertonowi *F* ruch drgający, wywołamy w płynie, zawartym w wielkim zbiorniku szereg fal, które wprowadzą w ruch kamerton *F*. Górne zaś ramię tego kamertonu będzie potrącało o łącznik elektryczny *c*, dzięki czemu wywoła sygnał elektryczny na stacji odbierającej. Dla umożliwienia wzajemnej wymiany sygnałów między stacją *F* i *F*, podobny łącznik *c*, znajduje się i przy kamertonie *F*.

System telegrafu bez drutu, przedstawiony

na górnej części rysunku, opiera się na analogicznej podstawie. Obydwa przewodniki *E S P* i *E*, *S*, *P*, ustawione pionowo, odgrywają rolę wspomnianych kamertonów. Obwody te łączą się z ziemią za pomocą blach *E* i *E*,; tafle *P* i *P*, umieszczone u góry, odgrywają rolę kondensatorów. Zamiast zamkniętego zbiornika R mamy ziemię, a elektryczność zastępuje ów nieściśliwy płyn. Obydwa obwody są uregulowane tak, że mogą przyjmować i wysyłać fale o pewnej jednakowej długości; są one jakby nastrojone na jeden ton.

Zamiast uderzenia w kam' ton wytwarzamy w obwodzie *E S P* stacji wysyłającej szereg drgań elektrycznych, które w postaci fal dochodzą aż do stacji odbierającej i tam w obwodzie *E*, *S*, *P*, wywołują odpowiednie drgania. Należy zauważyć że zgodne nastrojenia obu obwodów *E S P* i *E*, *S*, *P*, jest niezbędne dla otrzymania zadawalniających wyników. Pożądane jest również, aby długość każdego obwodu równała się czwartej części długości każdej z fal elektrycznych, wysyłanych lub odbieranych przez obie stacje.

Powodzenie osiągnięte przez system telegrafu bez drutu, naprowadziło Teslę na myśl przesyłania prądu elektrycznego przez górne warstwy atmosfery, które dzięki rozrzedzeniu powietrza powinny być dobrym przewodnikiem elektryczności; prócz tego pragnął Tesla wynaleźć sposób zapalania lampek żarowych bez pomocy drutu przewodzącego prąd. I w tym wypadku miał być użyty elektryczny oscylator, dający prąd o nadzwyczaj silnem napięciu i o bardzo dużej zmienności.



Rys. 5.

Następna rycina wykazuje rezultaty otrzymane przez Teslę w dziedzinie oświetlenia bez drutu; widzimy mianowicie trzy lampki żarowe zapalone z odległości przez prąd elektryczny, przechodzący po jednym drucie, opartym na żerdziach i formującym duży kwadrat wokoło miejsca, gdzie wspomniane lampki zostały umieszczone.

(D n.)

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Lecz Pawełek nie przeraził się ani temi jej pogróżkami, ani wybuchem... Zbliżył się do niej, ujął za rękę, pocałował i patrząc błagalnie w oczy, rzekł:

— Ciotuniu... ja pojadę z panem profesorem... Teraz tak cudnie na świecie... tak zielono... a ja tu siedzę w czterech murach.. Tak bym chciał poznać coś nowego... Panu profesorowi przydam się w drodze: to usłużę mu, coś podam... a może i obronię w potrzebie...

I oczy jego tak prosiły, tak błagały, że udobruchana ciotka, która miała słabość do chłopca, pokiwała tylko głową i rzekła wzruszonym głosem:

— A już jedź na tę wędrówkę, kiedy ci się jej tak chce koniecznie... jedź... Tylko pamiętaj, żebyś mi z niej wrócił cały, bo inaczej głowę ci urwę!...

I wypowiedziawszy podniesionym głosem tę pogróżkę, wyszła z gabinetu, zatrzaskując drzwi za sobą...

A Pawełek tymczasem tańczył na środku pokoju jakiś dziki, pełen szalonych ruchów i skoków taniec, mający wyrażać jego szaloną radość.

Profesor, z pobłażliwym uśmiechem na ustach, patrzał na ten wybuch, lecz myślą był już daleko. Szukał skarbów ukrytych pod tajemniczym znakiem i marzył o sławie, jaka go czekała.

II. Wyjazd.

W dwa dni potem mieszkańcy domu, w którym mieszkał profesor Nicki, wylegli wszyscy do okien i na balkony, topiąc wzrok w czeluściach podwórka i przyglądając się rozgrywającej się tam scenie.

A mieli się rzeczywiście czemu przyglądać...

Na podwórze zajechał Tomasz, ubrany pomimo upalnego dnia letniego w kożuch, przewiązany paskiem, z czapką na bakier, bryką zaprzężoną w parę koni...

Lecz cóż to była za bryka?...

Wyobraźcie sobie coś wielkiego, przypominającego sobą pudło, osadzone na kołach i resorach i pomalowanego na żółty kolor. Prawda, bryka była wielce pakowna, i prawdopodobnie przed odrodzeniem się swojem i odmalowaniem, służyła jako jedyny środek komunikacyjny między Warszawą a któremś z poblizkich miasteczek, pozbawionych linji kolejowej.

W tyle owej bryki urządzone było dość wygodne siedzenie dla pasażerów, nad którem, w razie potrzeby, można było roz-

sunąć wielką budę skórzaną, mającą chronić jadących przed deszczem i niepogodą.

Na przedzie znów znajdowały się dwie ławeczki: jedna dla woźnicy, za nią druga, dla dodatkowych pasażerów.

W środku zaś było tyle miejsca, że niejedna rodzina mogłaby tam pomieścić wygodnie całkowity swój dobytek.

Zaprzężona była ta bryka w parę koni, różnej maści coprawda, lecz za to pełnych fantazji, dość tęgich i dobrze wyglądających.

Krakowskie chomonta z błyszczącemi brzękadłami i lejce, aż do glansu wysmarowane, dopełniały całości...

Tomasz, uzbrojony w długi bat z trzaskawką na końcu, zajechał na podwórze, trzaskając z bata, jak z karabinu. Zajechał zaś prawie o świtaniu, budząc wszystkich mieszkańców domu z przyjemnego snu...

A w mieszkaniu profesora Nickiego już od paru dni dziwne działy się rzeczy, służące za powód do długich gawęd i rozmów dla wszystkich sług i kumoszek z całego domu.

Pani Marcinowa przedewszystkiem biegała strasznie zirytowana, tak że nawet zaczepić jej nie można było... Krzyk jej, to na Pawełka, to na Tomasza, który wciąż zachodził do profesora, rozlegał się coraz po całym domu...

To znów znosili ludzie ze sklepów przeróżne paczki i zawiniątka, walizki, skrzynie i t. p. zupełnie jakby profesor Nicki wybierał się w podróż na około świata...

Wreszcie na zakończenie, zjawili się i ślusarze, którzy dorabiać zaczęli do drzwi mieszkania profesora mocne zamknięcia i kółka do kłódek.

Ta ostatnia czynność zaintrygowała nawet i samego profesora. Zapytał o to panią Marcinową, lecz ta oburknęła go gniewnie:

— A cóż to pana profesora obchodzi? Robi się, bo tak potrzeba i już! Niech pan profesor pilnuje swoich książek!

I odwróciwszy się do niego plecami, w dalszym ciągu zajęła się wydawaniem rozkazów.

Widząc to jej gniewne usposobienie, profesor nie zaczepiał jej więcej, tylko po cichu zajął się pakowaniem swoich książek i narzędzi, przyczem Pawełek okazał mu nader czynną pomoc.

Nareszcie wszystko było gotowe. Walizy, skrzynie stały zapakowane. Tomasz, przy pomocy stróża znosić je zaczął i ustawiać na dnie bryki pod osobistym nadzorem profesora. Jak bezdenna otchłań chłonęła bryka wszystkie te przedmioty, których nawet nie było znać, że spoczywają one w jej wnętrzu.

— A co, ładowna, proszę łaski pana?— zawołał z tryumfem Tomasz, zdejmując czapkę i ocierając pot z czoła...

— Ładowna, prawda – przytwierdził mu profesor: -- tylko, czy konie uciągną?...

— Co by nie miały uciągnąć — rzekł Tomasz — nie cuganty są one, coprawda, ale silne, wypasione, dadzą sobie radę, a siwek to nawet musi pochodzić z dobrej stajni. Znać to po nim.

Jakby rozumiejąc te słowa pochwały, zarżał siwek radośnie, za co Tomasz pogłaskał go po szyi.

Zniesiono wreszcie wszystkie paki i walizy, gdy naraz ukazała się pani Marcinowa, niosąc uroczyście kosz jakiś i lokując go pod przedniem siedzeniem... Ze zdziwieniem patrzeli na nią wszyscy, nie rozumiejąc zupełnie, co by to oznaczać mogło, gdy po chwili ukazała się znowu, niosąc drugi podobny kosz, a za nim trzeci i czwarty.

— Co to jest w tych koszach, Marcinowo? — odważył się wreszcie zapytać profesor, któremu chmurne usposobienie gospodyni odbierało cały radosny nastrój, wywołany oczekującą go podróżą.

— Co ma być? — odburknęła Marcinowa: — jedzenie... Cóż pan profesor chce, żebyśmy w drodze z głodu umierali...

My? co to ma znaczyć? zdawało się profesorowi, że się przesłyszał, ale wkrótce znalazł wytłomaczenie tych słów, niestety, niezbyt dla niego miłe!

Skończono wreszcie pakowanie bryki. Pawełek tylko ulokował jeszcze w jej głębinach łuk własnej fabrykacji i strzały, lancę i tomahawk dla obrony w razie napadu dzikich Indjan.

Profesor Nicki ostatni raz rzucił okiem po mieszkaniu, w którem tyle lat życia spędził, a które opuszczał, sam nie wiedząc na jak długo; łza żalu błysnęła mu w oku, wreszcie skierował się do kuchni, w której Marcinowa zajęta była jakąś tajemniczą czynnością, dla której aż drzwi na klucz zamknęła.

— Dowidzenia, Marcinowo — rzekł przez drzwi profesor: — bywajcie zdrowi. Będę do was często z drogi pisywać...

A gdy żadna odpowiedź przez drzwi nie dawała się słyszeć, dodał jeszcze słodszym głosem:

— Bądźcie zdrowi, moja Marcinowo. Nie gniewajcie się, przywiozę wam z podróży prezent! A pilnujcie mieszkania!

I tym razem milczenie było odpowiedzią. Wzruszył więc ramionami i zaczął schodzić na dół, by siadać na bryczkę i jechać. Przez drogę zaś myślał:

— Rozgniewała się babina, a to wszystko ze zbytku troskliwości o mnie.

Przez chwilę nawet namyślał się nad tem, czyby się nie wrócić i nie pozostać, lecz ważność i doniosłość odkrycia, jakie miał dokonać, przemogły i machnąwszy ręką, zbliżył się do bryczki.

— Pocieszy się i uspokoi — mruknął, siadając na bryczkę.

Na koźle zajął miejsce Tomasz, obok niego usiadł Pawełek.

Tomasz ujął silnie lejce w garść, nakreślił biczem krzyż przed sobą, stróż otworzył na ścieżaj bramę — i już bryka miała ruszyć w drogę, żegnana pełnemi uśmiechów spojrzeniami mieszkańców domu, gdy naraz dał się słyszeć z tyłu, na schodach, rozpaczliwy krzyk:

— Czekaj! Czekaj! A ty zatracony urwisie! Czekaj, mówię ci, bo zobaczysz...

Zdumiony Tomasz zatrzymał konie, wszyscy obejrzeli się i naraz ujrzeli wypadającą z sieni... panią Marcinową...

Ubrana była wspaniale: na głowie miała czepeczek świeżo ururkowany, spódnic krochmalnych parę, na ramionach czarną szubę, okrytą po wierzchu wspaniałym szalem tureckim. W ręku trzymała wielki parasol płócienny, oraz torbę, czemś obficie wyładowaną.

Dopadła do bryczki i nic nie mówiąc, gramolić się na nią poczęła, spychając Pawełka z zajmowanego przez niego miejsca.

— Teraz ruszaj! — burknęła ostro na Tomasza, który mimowiednie słuchając jej rozkazu, zaciął konie i ruszył z miejsca.

Dopiero słysząc turkot bryczki, ochłonął profesor z ogarniającego go zdumienia i zwracając się do Marcinowej, spytał:

— Wszakżeż miała Marcinowa zostać w domu. Co to znaczy?...

— To znaczy to — odrzekła mu Marcinowa, odwracając się na koźle — żem ja nieboszczce pani poprzysięgła nigdy pana profesora nie opuszczać i pilnować go wciąż. I jakżeż bym teraz mogła pozostawić go samego, gdy jedzie w tak daleką drogę, by robić głupstwa! A toż by nieboraczek zmarniał tam!

D. c. n.



Opowiadanie z życia pająków.

Ciąg dalszy.

Franek kazał przykucnąć Kaziowi; poczem chłopcy spostrzegli jak z pajęczyny wypadła na ziemię nieżywa mucha.

— A ona skąd się tu wzięła? — spytał zdziwiony kazio.

Wtedy Franek pokazał mu, że w pajęczynie w jednem miejscu, znajduje się okrągły otwór, a pod nim rurka, utkana z nici. Przez tę rurkę, najwidoczniej, pająk wyrzucił muchę.

— Prawdopodobnie, dla tego, żeby nie odstraszać innych much, widokiem nieżywej towarzyszki, zaplątanej w sieci. Rurka ta zresztą służy mu i do innego celu, w niej czatuje on ukryty na nowe ofiary. Gdy zaś zostaje zaskoczony przez jakiego napastnika, umyka górą lub dołem rurki, zależnie od tego, skąd grozi mu niebezpieczeństwo.

Z temi słowy Franek wsunął ostrożnie ołówek w górny otwór rurki. W tej samej chwili w dolnym ukazał się pająk, po nitce wysnutej spuścił się szybko na podłogę i znikł pod szafą.

— Sprytnie umyka! zauważył Kazio: ale czy ma on tę nitkę przygotowaną w rurce, czy też za każdym razem snuje sobie nową?

— Zawsze snuje nową, a to snucie nitek i sporządzanie pajęczyny to jest też rzecz bardzo ciekawa. Czyś się zastanawiał kiedy nad tem, jak to się odbywa?

— Niebardzo. Ale pewnie tak, że pająk wyciąga z siebie nitkę i koniec.

— Więc on ma w sobie tę nitkę już gotową i potrzebuje ją tylko wyciągnąć, aby mieć pajęczynę?

Ale tego Kazio już nie wiedział. Franek więc zaczął mu tłomaczyć.

— Gotowych nici w ciele nie posiada żaden pająk, ale zato każdy ma zdolność wydzielania z siebie lepkiej cieczy, która na powietrzu tężeje w cieniutką nić, mniej więcej taką, jaką można otrzymać wyciągając ostrożnie i zręcznie nić z syndetikonu, znanego ci pewnie gęstego płynu do klejenia. Tylko że nitka z syndetikonu po zastygnięciu staje się sztywną i kruchą i z tego powodu łamie się bardzo łatwo, pajęczyna zaś posiada dość znaczną giętkość.

Kleista ciecz, służąca do wyrobu pajęczyny, wytwarza się w tak zwanych gru-

czołach przędnych, które posiada każdy pająk w tylnej części odwłoka. Na zewnątrz wydostaje się ona przez brodawki przędne, umieszczone również na odwłoku i podziurawione mnóstwem drobniutkich otworków, niby sito. Brodawek przędnych posiadają pająki cztery albo sześć, ilość zaś otworków na nich bywa rozmaita: po kilkadziesiąt u gatunków mniejszych, po kilkaset i więcej u większych. U naszego krzyżaka, sporego pająka z rysunkiem w kształcie krzyża na grzbiecie, bywa ich aż tysiąc! Łatwo sobie wyobrazisz, jak małemi muszą być te otworki.

Przez każdy taki otworek sączy się ta kleista ciecz i na powietrzu tężeje w nitkę. Pająk więc snuje z siebie tyle nici, ile ma otworków na brodawkach przędnych. Są one jednak tak cienkie, że nawet najmniejszy pająk nie mógłby się utrzymać na takiej pojedyńczej niteczce. Umie on sobie jednak poradzić i na to: ujmuje mianowicie pązurkami łapek wysnuwane nitki i skręca je razem w jedną mocniejszą nić, która dla nas ludzi jest zawsze wątłą i cieniutką pajęczyną, ale dla niego posiada dostateczną grubość.

Przytem pająk umie w razie potrzeby nadawać nitkom rozmaitą grubość: jeżeli chce mieć cieńszą, wydziela ciecz nie ze wszystkich otworków i skręca pajęczynę z mniejszej ilości nitek; jeśli zaś potrzebuje grubszej, snuje ją ze wszystkich otworków.

— A to ci mądra bestja! Nigdy tego nie przypuszczałem: myślałem, że on snuje wprost ze siebie jedną nitkę, ale nie wiedziałem, że umie je prząść.

— Ho! ho! nielada prządka z niego! W rodzinie pająków słyną z tego kunsztu nietylko samice ale i samce, które przędą nic a nic nie gorzej od swych niewiast. Ludzie nie odrazu zbadali tę ich sztukę, nie odrazu uczeni wykryli u pająków gruczoły i brodawki przędne, oraz grzebkowate pazurki na łapkach, służące do skręcania nici: oddawna jednak ludzie oceniali zręczność pająków w przędzeniu i dali temu wyraz w różnych podaniach.

Starożytni Grecy opowiadali, że niegdyś żyła w ich kraju pewna dziewczyna, nazwiskiem Arachne, która przędła nadzwyczaj pięknie, jak żadna inna w całej Grecji. Wbiło to ją w taką dumę, iż ośmieliła się stanąć do współzawodnictwa z boginią Palladą, również bardzo zręczną prządką. Gdy Arachne wykonała pracę lepiej, rozgniewana bogini zamieniła ją w pająka, ażeby odtąd mogła bez przerwy oddawać się snuciu przędzy.

Dodam ci tu jeszcze, że nazwa Arachne oznacza po grecku właśnie pająka. Lud nasz w nieco odmienny sposób scharakteryzował sztukę pająka, a zarazem jego to nietowarzyskie, zawistne usposobienie. Według tego podania, pająk, uniesiony pychą, śmiał niegdyś sprzeciwiać się Matce Boskiej, rozgłaszając, że przędzie od niej cieniej i piękniej, chociaż właściwie niema na świecie doskonalszej prządki nad Panienkę Świętą. To też Bóg go skarał za zuchwałość, skazując na samotne życie, krycie się po kątach, oraz odejmując trwałość jego przędzy.

Podanie to wyraził w ładnym wierszu poeta nasz Czajkowski:

Pająk się Matce Boskiej sprzeciwia:
Bo chociaż Ona przędzie tak cienko,
On cieniej snuje swoje krosienko
I srebrne tkanki jaśniej oszkliwia.

To też został za to ukarany.

Za brzydką zawiść i za czelną pychę
Odtąd prowadzić musi życie liche,
Kryć się po kątach, mieszkać po ruinach
I prząść swą siatkę z marnego przędziwa,
Którą podmuchem lada wiatr rozrywa.

Tu Kazio nie wytrzymał:

D. c. n.

Drobiazgi.

Znaczna część wielkich ludzi wszystkich epok, odznaczała się bardzo niewielkim wzrostem.

* * *

Niedawno w miasteczku Senora, w Kalifornji, wybuchnął pożar, ogarniając w jednej chwili domy, zbudowane z drzewa. Najbliższy basen z wodą został prędko wyczerpany i ktoś z ratujących powziął myśl użycia zamiast wody olbrzymich zapasów wina. Skutek przeszedł oczekiwania. Kwas węglowy, który wytworzył się w soku winogronowym, wyśmienicie pomagał przy gaszeniu ognia.

* * *

Garbaty. Uczony, ale od urodzenia ułomny człowiek, przechadzając się po ogrodzie, usłyszał, że dwaj panicze, idący za nim, nazwali go Ezopem. Obróciwszy się więc do nich, rzekł:

— Macie słuszność, panowie, że ja jestem Ezopem, gdyż nawet bydlątka przyprowadzam do tego stanu, że mówią.

* * *

Pewien lekarz znalazł sposób sztucznego rozmnażania gąbek morskich. W tym celu należy każdą gąbkę rozciąć na kilka części i osadzić je na wbitych w dno morza kółkach. Kawałki te rosną i w przeciągu półtora roku powiększają się o dwadzieścia pięć razy.

KRONICZKA.

△ W Warszawie spłonął gmach, mieszczący warszawską szkołę sztuk pięknych. Wykłady na razie przerwane.

△ W Berlinie, w parlamencie, w mowie tronowej, zaznaczono wyraźnie nową walkę i nowe prawa przeciwko polakom w Poznańskiem.

△ W dn. 21 b m. odbył się w Wiedniu uroczysty obchód na cześć króla Jana Sobieskiego.

△ W Poznaniu rząd pruski uchwalił zamknąć ostatnią polską szkołę żeńską p. Anastazji Warnkówny. Pomimo wszelkich starań, zamknięcie to nastąpi w dniu 1 kwietnia.

△ Jedną z węgierskich firm, handlujących markami, Bela Szekuli, kupiła zbiór marek pocztowych, za który zapłaciła 714,000 koron, to jest 285,000 rb.

△ W porcie angielskim Shernees, porucznik Samson dokonał bardzo udatnego wzlotu aeroplanem z pokładu okrętu.

△ W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, a w miejscowości Cambridge Springs, w Pensylwanji, powstaje w specjalnym, wielkim gmachu, nowa szkoła polska, z zakresem gimnazjalnym, a urządzona podług ostatnich wymagań nauki.

△ W Zagrzebiu, w Chorwacji, odbył się w dniu 18 b. m. uroczysty obchód ku czci Zygmunta Krasińskiego.

Objaśnienie do premjum.

1. Napoleon 1 cesarz Francuzów, urodził się na wyspie Korsyce, w miasteczku Ajaccio w r. 1769. Był on synem adwokata, Karola Bonapartego i Letycji z domu Ramolino. Kształcił się w szkole wojskowej w Brienne, walcząc z niedostatkiem, następnie wstąpiwszy do wojska, szybko awansował. W parę lat jest już pułkownikiem, wkrótce zostaje pierwszym konsulem a wreszcie cesarzem Francuzów. Ożenił się z Józefiną de Beauharnais, lecz się z nią rozwiódł i u szczytu swej chwały ożenił się z Marją-Ludwiką, księżniczką austrjacką. Potęgą swego genjuszu zmienił kartę Europy; w Niemczech, we Włoszech, w Egipcie wygrywał wojny. Kampanja rosyjska złamała jego potęgę — zwyciężony później przez Anglików, osadzony na wyspie św. Heleny, umarł tam w r. 1821.

2. Książe Józef Poniatowski, syn Andrzeja Poniatowskiego, starosty ryskiego, mając lat 17 wstąpił do wojska austrjackiego, lecz wkrótce zaczął służyć w polskiem. W roku 1806, po wejściu Napoleona do Warszawy, objął stanowisko ministra wojny. W roku 1803 został naczelnym wodzem wojsk polskich.

3. Dąbrowski Jan Henryk, syn kapitana wojsk polskich, urodził się dnia 29-go Sierpnia 1755 r. w Winnogórze w W. Ks. Poznańskiem. Początkowo służył w wojsku saskiem, lecz na pierwsze wezwanie przybył w r. 1791 do ojczyzny. W r, 1794 odparł Prusaków oblegających Warszawę. W r. 1797 tworzy legjony pol-

skie i wciela je do armji Napoleona; odtąd walczą one wszędzie zwycięzko; w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanji — dziesiątkowane szeregi zapełniają się na nowo, ufając Napoleonowi. W r. 1812 męztwo Dąbrowskiego podczas przeprawy przez Berezynę, ocaliło znaczną część wojsk. Po śmierci ks. Józefa Poniatowskiego objął dowództwo nad jego wojskiem. Po upadku Napoleona wrócił do kraju, gdzie po kongresie wiedeńskim w r. 1815, miał być głównodowodzącym lecz siły stargane tyloletniemi trudami, nie pozwoliły mu tego dokonać i w r. 1818 zmarł w rodzinnej Winnogórze.

4. Nadanie Konstytucji Księztwu Warszawskiemu. Dnia 22-go Maja 1807 r. w Dreznie, podyktował cesarz Napoleon członkom Komisji Rządzącej, przybyłym do niego z Warszawy, Konstytucję dla Księztwa. Wzorowaną ona była na Konstytucji francuskiej i zabezpieczała silną władzę monarchiczną. Nazajutrz odczytano naszym delegatom tekst jej w całej rozciągłości, który wkrótce wszedł w wykonanie.

5. Napoleon nadaje order Niegolewskiemu. Przy morderczym szturmie wąwozu Somo-Sierra, porucznik Niegolewski, będąc 16 razy ranionym, otrzymuje z ręki cesarza order Legji Honorowej dnia 10-go Marca 1809 r.

6. Śmierć Księcia Józefa Poniatowskiego. W dniu 19-ym Października 1813 roku, po straszliwej trzydniowej bitwie armji napoleońskiej z przeważającemi siłami sprzymierzonych wojsk rosyjskich, austrjackich i pruskich pod Lipskiem, armia cofała się, a ks. Józef Poniatowski osłaniając ten odwrót, gdy saperzy francuscy zawcześnie zburzyli most, rzucił się do wody, czterokrotnie raniony i zginął w nurtach Elstery.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa.

ułożona przez Onufrego K.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego muzyka polskiego.

Sylaby: rest, na, ka, rys, gu, i, i, e, sęp, on, ry, le, wół, ga, po, staw, la, na, tna, we, a, cy, e, tow, y, ski, nie, po, a, nia, ham, dek, try, bra, du, gła, wa.

Znaczenie wyrazów:

1. Kwiat cebulkowy.
2. Imię męskie.
3. Cesarz francuski.
4. Imię żeńskie.
5. Owoc południowy.
6. Samogłoska.
7. Książę polski.
8. Imię patryarchy.
9. Ptak.
10. Najwyższa góra w Himalajach.
11. Miasto portowe nad Baltykiem.
12. Wulkan na Sycylji.
13. Zwierzę przeżuwające.
14. Ptak drapieżny.
15. Napój.
16. Narzędzie do szycia.

SZARADA

ułożona przez Strzemieńczyka dla Zyg. Mul.

Pierwsze, drugie w różnych porach
W miastach bywa i na dworach,
Na wielkie uroczystości
Lub też dla dostojnych gości.
Trzecie, pierwsze jest portowem
Miastem znacznem i handlowem,
Szkołę ma politechniczną,
Ludność zamożną, dość liczną.
Wszystkie zaś handlowi służą,
Na Wiśle ich znajdziesz dużo.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki *za pół ceny*.

Rozwiązanie łamigłówki historycznej i zadania drabinkowego z Nr. 1 nadesłali: Jadzia B., Wiesław B., Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Sokole Oko. Irena Larkowska, Wiosenne Chmurki, Zosia Paczoska, Antoni Kołakowski, Alanka, Kalina. Kazimierz Zemlich, Bystry Sokół, Polski Tułacz, Lodzia z Piaseczna, Aleksander Schwartz, Gizia M., Ignacy Zielnik.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 2-go nadesłali: Serce Sokole, Waldemar Michorowski, Wiosenne Chmurki, Łódzki Gołąbek, Julek Adler, Kazio Rosé, Napoleon, Telesfor z ul. Szpitalnej, Mietek Dubrawski, Lilja Wodna, Scalabrino, Wiochna. Jadzia i Anulka Sz. z ul. Chłodnej, Siostra Błękitnego Krzyża, Serce Prawe. Polna Różyczka, Lucia i Felcia Kosarskie, Kalina, Kazimierz Zemlich, Bystry Sokół, Polski Tułacz, Janek Drozdowski, Lodzia z Piaseczna, Lota Wegmeister, Malina.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 49.

1. Pomidor
2. Izydor
3. Orda
4. Tybet
5. Roosewelt
6. Sycylja
7. Kair
8. Arystoteles
9. Rafael
10. Gitara
11. Ateny

P i o t r S k a r g a.

Rozwiązanie łamigł. geograficznej z Nr. 49.

1. Syrdarja
2. Tygrys
3. Amur
4. Njassa
5. Iszym
6. Zambezi
7. Ładoga
8. Amazonka
9. Wezera
10. Aar
11. Ural
12. Ganges
13. Unża
14. Sprewa
15. Tag
16. Parana
17. Orinoko
18. Niger
19. Indus
20. Aralskie
21. Tanganika
22. Ob
23. Wisła
24. San
25. Kongo
26. Irtysz

S t a n i s ł a w A u g u s t P o n i a t o w s k i.

Do N-ru dzisiejszego (4) dołącza się dla wszystkich prenumeratorów jako premjum bezpłatne ***Album Napoleońskie.***

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.